

## KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

---

Popisy: Polityka i wychowania. — Posiedzenie pięciu akademii. — Posiedzenie akademii napisów. — Vaudeville i komedia. — Offenbach i wpływ jego. — Wznawienia w paryzkich teatrach. — Ambulanse na wystawie powszechniej: Historia towarzystwa pomocy rannym. — Drewniana ręka wynalazku hrabi Beaufort'a. — Metalurgia, Zbiory mineralogiczne i Mapy geologiczne na wystawie powszechniej. — Francuzkie towarzystwo geologiczne. — Wiadomości literackie.

Upłyniony miesiąc bywa w Paryżu wyłącznie poświęcany popisom. Sorbona zaczyna, za nią idzie pięć akademii z których instytut francuzki złożony. Nauczyciele i uczni; towarzystwa naukowe, artystyczne, przemysłowe; uczeni i uczący, wszystko się popisuje. Mowa tylko o nauce i wychowaniu, ale w gruncie, polityka daleko więcej umysły zajmuje. Zwykle tak bywa że ludzie nie zważają na przyczyny, tylko widzą skutki.

Starożytni twierdzili że politykę tworzy wychowanie, prawda ta gdyby była zastosowaną, w następstwach swoich zmieniałby świat.

Los narodu zawisł od jego klasy średniej. Mówią, że klimat, grunt, położenie geograficzne wpływają potężnie na ludzi. Zapewne. Ale czyż ich skutki nie zawisły zawsze od człowieka, który wedle swojego charakteru albo opanuje przyrodę, albo jęj dozwoli panować despotycznie? Człowiek w znacznej części tworzy ziemię i klimat swojego kraju: dowodem Holendrzy.

Przypisują więc jeszcze działania prawom, obyczajom, ustawom; cóż jest to wszystko jeżeli nie formą geniuszu

człowieka? Prawa w każdym narodzie niepodległym stanowią obywatele, obyczaj w każdym kraju może być dobry jeżeli mieszkańcy zechcą.

Jeżeli wszystko wychodzi z jednostki, co rzecz pewna, idzie zatém, że co chcemy żeby przeszło w rzeczywistość, trzeba najpierw złożyć w człowieku. Zmienimy człowieka, a wszystko zmieni się w tym stosunku. Modyfikując jedynie rzeczy, a nie tykając człowieka, nic trwałego nie zbuduje.

Zmienić jednostkę, może tylko wychowanie. Owe wielkie mechanizmy społeczne, zarząd, policja, dyplomacja, wojско do którego się powszechnie uciekają; działają tylko powierzchownie: duch, uczucia człowieka, to jest *przyczyna powszechna*, wymyka im się zupełnie, przebiegają wrzekomy postęp i tylko czasowy. We Francyi było dość rządów mocnych które rozmaite wskazywały zasługi. Francuzi czas jakiś, pod każdym z nich dawali oznaki zewnętrzne żądanych zalet; w końcu, zawsze powrócili do swojego charakteru.

Z tego widać, w jak ścisłym stosunku pozostaje polityka z wychowaniem. Rola pierwszej przechodnia: jej posłannictwem, utrzymać porządek zewnętrzny, zanim wychowanie zaszczerpi w każdym *poczucie sprawiedliwości*, które jest porządkiem wewnętrznym, prawdziwym. Ażeby rzeczy szły w kierunku naturalnym, trzeba żeby polityka cofała się ciągle, zostawiając miejsce wychowaniu, aż do idealnego kresu, kiedy wychowanie będzie wszystkiém, a polityka niczem.

Nie tu miejsce do rozwinięcia powyższego założenia. Więc basta! Chcieliśmy tylko zwrócić przy sposobności, uwagę na ważność wychowania będącego w tej chwili we wszystkich ustach a w niewielu sercach, chcieliśmy postawić je na właściwém miejscu, to jest po nad wszystkiém, bo mieści w sobie wszystko. A mówiąc o wychowaniu, rozumiemy przez nie *poważną sztukę ulepszania ludzi*, sztukę, będącą jeszcze w kolebce, nawet we Francyi.

W kilka dni po ogólnym popisie uczni w Sorbonie, na którym minister oświecenia Duruy, prawik komunały i zbyt nisko się kłaniał, co zdziwiło wielu w tak liberalnym ministrze, pięć akademii odbyło swoje doroczne posiedzenie. Każda była reprezentowana przez kilkunastu członków swoich. Lebrun, dyrektor tegoroczny akademii francuskiej, pre-



zydował i zagałł posiedzenie wstępną przemową. Pierwszą jej część poświęcił sławieniu wystawy powszechnéj; następnie wygłosił *Nagrodę dwuletnią*, którą w tym roku akademія sztuk pięknych mając do rozporządzenia, przyznała Felicjanowi David.

Prezes odczytał raport, w którym akademія sztuk pięknych ocenia znakomite zalety dwóch nagrodzonych oper: *Herkulanum* i *Lalla-Roukh*. „Chwaląc mianowicie te dwie opery, powiada sprawczdawca, nie poniżamy bynajmniej jego prześlicznych symfonii: *Pustynia* i *Krzysztof Kolumb*; przeciwnie: wieńczymy to wszystko razem w osobie pana Felicjana Davida.”

Akademія długo wahała się z rozdaniem téj nagrody, pomiędzy Davidem a Karolem Blanc, autorem dzieła o którym mówiliśmy na tém miejscu: „*Sztuki rysunku*.” Sprawozdawca akademicki bardzo chwali tę pomnikową pracę w tych słowach: „Malarstwo, rzeźba, architektura, z kolei zwracają uwagę autora; jestto praca estetyczna pierwszego rzędu, pełna gustu i światła; jestto studyum głębokie i zupełne sztuk rysunku, które uczy znawstwa, budzi miłość piękna, pokazuje sztukę w całej wielkości. Książka pana Karola Blanc stanie się podręcznikiem i mentorem artystów.”

Nagrodę lingwistyki (Volney'a) podzielono pomiędzy pp. Vullers i Schleicher. Zaszczytną wzmiankę w tym dziale, przyznano panu Schuchardt.

Po prezesie, pan Ernest Renan czytał rozprawę o imperatorowej Faustynie, której rehabilitacją przedsięwziął, całkiem bezinteresownie. Prace tego rodzaju są teraz w wielkiej modzie; każdy mniej więcej uczony, występuje z jakąś poprawką historyi uznanéj. Kierunek chwalebny: mnóstwo rzeczy jest do poprawienia, do sprostowania, ale nie trzeba w téj pracy sił swoich rozpraszać na rzeczy tak nie warte wzmianki jak imperatorowa Faustyna, z cnotą czy niecnotą swoją.

Argumenta podane przez pana Renan są bardzo naiwne. Zwraca najpierw uwagę na słabość dziejopisów z epoki Antoniuszów; uwydatnia ograniczenie i łatwowierność autorów historyi Augusta; przeciwstawia im świadectwo Marka Aureliusza ujęte w jego *myślach* i jego listach do Fronton'a, Zdaniem Renana, charakter Marka wyklucza przypuszczenie

dyssymulacyi, a skandale przypisywane Faustynie, są tego rodzaju, że mąż nie mógł o nich niewiedzieć.

Julius Capitolin przytacza dwa fakta przypisujące Markowi niegodną uprzejmość. Radzono mu żeby się wyparł żony. „Trzebaby oddać posag” miał odpowiedzieć, rozumiejąc przez *posag* Cesarstwo.

Innym razem w teatrze, w obecności Marka i Faustyny, aktor miał uczynić alluzję hańbiącą Imperatorowę. Publiczność chciwie to podchwyciła, Imperator zmilczał najfilozoficzniej w świecie.

Prawdopodobieństwo téj drugiej anegdoty przypuszcza Renan, dla tego że Marek Aureliusz nie był lubiony przez amatorów widowisk. Pierwszą stanowczo odrzuca. Nadto, zwraca uwagę, że opowiadanie Capitolina pełne jest omamień i dwuznaczników, które pokasowali treściopisy czwartego wieku. Przeszedłszy z kolei zarzuty czynione Faustynie, (co mówiąc nawiasem przerwało sen kilku akademikom) Renan konkluduje, że legenda o niej urosła z powodu patrycyuszowskiej dumy, którą Faustyna ciemniżyła filozofów otaczających męża. Że w gruncie była to osoba dobra i zacna... Pan Renan ręczy: kto nie wierzy, niech da talara.

Z kolei pan Bertrand opowiadał historią Akademii Nauk od 1789 do 1793 roku. Opowiadał prace do których dało powód oznaczenie systemu metrycznego; przytaczał kilka konsultacyi dawnych, kiedy jeszcze Zgromadzenie Narodowe radziło się Akademii. Akademicy zamiast słuchać, spali pokotem, a szkoda, bo owe zasady były ciekawe: dowodzą one istnienia wówczas skrupułów, z których dzisiaj kwita, jak z wielu innych rzeczy.

Na podany sobie w 1798 roku projekt *ładunków podpalających*, akademia odpowiedziała Zgromadzeniu Narodowemu: „Zwracamy uwagę, nie wchodząc w szczegóły, że gdyby takie ładunki trafiały zawsze do celu, wynikałyby z tego wielka zagłada ludzi, gdyż podpalone w czasie bitwy żagle, mogłyby spowodować spalenie całej załogi, zanimby jój kto na ratunek pośpieszył”. Ta uwaga zaprowadziła naturalnie do dyskusowania wielkiej kwestyi politycznej: „Przyjąć-li, czy nie przyjąć sposób podpalania, któryby szybko zniszczył nieprzyjacielską flotę, ale pociągał zarazem wielką stratę ludzi.”



Skończyło się na następującem oświadczeniu uczonych: „Akademia, której celem jest doskonalenie nauk i sztuk, nie chce się trudnić kwestyami politycznymi. Przypomina, że skoro w 1759 roku, w czasie wojny siedmioletniej, zaproponowano Ludwikowi XV żeby skorzystał z wynalazku paryzkiego jubilera który wynalazł ogień nie ugaszony nawet w wodzie, monarcha ten, kazał żeby fatalny sekret został zapomniany. Po téj uwadze, Akademia wierna swoim zasadom i zasadom ludzkości, nie może, bez wyraźnego rozkazu rządu, robić doświadczeń z przedstawionemi sobie nabojami.”

Naboje nie zostały przyjęte z powodu swéj morderczości. Jakże daleko ztamtąd do rac kongrewskich, armstrongów, monitorów i igłowej broni!

Z kolei, pan Ludwik Wołowski czytał swoje studyum *Mazarina*. Jest to ułamek z napisanej przez p. Wołowskiego „*Historii stosunków handlowych pomiędzy Francją i Anglią*.” (*Histoire des relations commerciales entre la France et l'Angleterre*). Za tę pracę p. Wołowski dostał zaszczytną wzmiankę.

W programie stał jeszcze odczyt pana Signol: *O Sztuce Chrześcijańskiej*; ale spóźniona pora nie dozwoliła rozpocząć tego odczytu.

Akademia Napisów odbyła swoje doroczne posiedzenie pod prezydencją uczonego numizmata, Adriana de Longprier.

Na konkurs tegoroczny Akademia zadała przedmiot zajmujący: *Studjum Kazań z XIII wieku*, wyrzeczonych przez kaznodziei takich jak Maurycy Sully, biskup paryzki; Robert Sorbon, fundator Sorbony; Piotr Limoges, i mniéj znanych. Kazania te dostarczyć mogą drogocennych szczegółów dotyczących ówczesnych obyczajów, stanu umysłów, historii religijnej i świeckiej.

Dostarczono cztery memoryały. Akademia nagrodziła dwoma tysiącami franków, pana Lecoy de la Manche. „Autor ten, powiada prezes, napisał najgruntowniejsze studyum kazań; zawsze on popiera swoje twierdzenie cytacyami, a wyjaśnia je porównaniem. Praca jego dowodzi umysłu prze-

nikliwego, który nie poprzestaje na gotowych rozwiązaniach i który umie nowém światłem rozjaśnić podjęte przedmioty.“

Od 1863 roku nagroda daremnie czeka walecznego pracownika, który najlepiej streści wszystkie dane historyczne, geograficzne i topograficzne o Palestynie, rozsiane w księgach żydowskich, Talmudach, Midraszynie, Geder Olam i t. d. Długo nikt się do téj roboty nie zapalał; aż zeszłego roku przedstawiono dwa memoryały—pono nie osobliwe, ale akademia mogła przyznać nagrodę panu Adolfowi Naubaer.

Trzy medale i sześć zaszczytnych wzmianek rozdano autorom rozmaitych prac dokonanych w dziedzinie starożytności francuzkich. W pierwszym rzędzie stoją pp. Lepinois i Merlet, którzy wydali w trzech tomach „*Castulaire de Notre-Dame de Chartres*.” Dzieło to nie jest tylko reprodukcją *Szartów* i dokumentów rozmaitych przechowywanych w archiwach starożytnéj katedry; komentarze wydają właściwości drogocenne dla historii kościoła i ustroju społecznego. Pewnie Lepinois i Merlet poszli za przykładem Guérard’a, chwalonego sprawiedliwie wydawcy 2-ch dzieł ważnych dla uczonej Francji: „*Cartulaire de Saint-Père de Chartres*” i „*Polylique d'Irminon*.”

Drugi medal przyznano byłemu deputowanemu p. Giraud, który przestał reprezentować ziomków dla tego, żeby mieć czas pisać ich roczniki. Napisana przez niego *Historya romansu* doprowadzona tylko do końca XIV wieku, obejmuje już cztery tomy.

Pan Desjardius któremu dano trzeci medal, jest autorem dzieła z mappami o *przemianach ujścia Rodanu*, od najdawniejszych czasów po dziś dzień. Jestto studyum archeologiczne mające mieć użyteczność praktyczną, przyczyniając się do oznaczenia jaki jest najlepszy kierunek kombinacyi.

Zaszczytne wzmianki otrzymali:

Pan Simonnet który wynalazł w protokołach dawnych notaryuszów nieznane objaśnienia ustaw i życia prywatnego Burgundyi.

Pan Mabille za prace dotyczące Lotaryngii.

Książdz Gyss, za Historją miasta Obernai; pan Puiseux za poszukiwania nad miastem Rouen i Normandya; pan Pilorgorie za narracją wyprawy Karola VIII do Italii w 1494



i 1495; pan Mostatrie za memoriał o prawie piętnowania czyli średniowieczném prawie odwetu.

Liczni konkurenci dobijali się o nagrodę Goberta „za najgłębsze studyum Historyi Francuzkiej.” Pierwszą nagrodę otrzymał pan Olleris, dziekan wydziału literackiego w Clermont-Ferrand, za pracę pod tytułem *„Oeuvres de Gerbert, pape sous le nom de Sylvestre II, collationées sur les manuscrits, précédées de sa biographie, suivies de notes critiques et historiques.”*

Jestto pomnik wystawiony pamięci pierwszego papieża Francuza, syna ludu, który do najwyższych godności doszedł własną pracą i zdolnością, a którego wiedza w literaturze, matematyce, mechanice była tak dalece wyższą od wiedzy społecznych, że go posądzano o czarnoksiężstwo.

Drugą nagrodę Goberta dano panu Leonowi Gautier, za studyum śpiewek z gestami i początków literatury narodowej.

Nagrodę numizmatyki otrzymał p. Aloys Heiss, który wydał tom pierwszy dzieła napisanego po hiszpańsku p. t. *„Opis monet chrześcijańskich Hiszpanii, od czasu inwazyi Arabów.”* Tom zdobią portrety, reprodukcyje szartów i medali.

Akademia napisów przypomniła, iż do konkursu na rok 1868 zadała następujące przedmioty: „O walce filozofii z teologią u Arabów, za czasów Gazzali; o wpływie jaki ta walka jedna na drugą wywarła.” Przypomniła także, iż odłożyła na rok 1868 nagrodę konkursową 1864. „Wyłożenie teoretyczne i katalog opisowy *Stelów* starożytnych przedstawiający sceny znane pod nazwą obiadów pogrzebowych.” (Styp).—Na konkurs do nagrody roku 1869, akademia proponuje: „skreślić ekonomią polityczną Egiptu pod Lagidesami, od założenia Alexandryi, aż do podboju rzymskiego.”

Dwa pierwsze przedmioty są powabne jedynie dla erudytów; trzeci nadaje się do pięknego rozwoju i dramatycznych obrazów. Obejmuje III wieki, od 331 do 30 przed Chr. panowanie Ptolomeusza, Soter'a i jego następców aż do Kleopatry. Czem był w tym okresie dziejowym Egipt, jego ludność, handel, przemysł—organizacya jego rządu? Co wynikło z jego dawnych praw? W czém zostały zmienione przez

ustawy przywiezione z Grecyi i Macedonii? Są w tém zadaniu rzeczy ciekawe do wyjaśnienia.

Znaczna ilość przedmiotów konkursowych została nadal utrzymana: „Zbadać dzieła moralne Plutarcha; opisać organizacyą floty rzymskiej; oznaczyć jakie ludy od XI wieku aż do podboju ottomańskiego zamieszkiwały Grecyą, Francyą i Illiryą; dać rozbiór krytyczny i filologiczny napisów himyarickich, odkrytych w dawném mieście Himera w Sycylii.” Wszystko to dotąd nie opracowane zadania, zostawione na późniejsze konkursu.

Jako przedmiot do trzecztyśięcznej nagrody Bordin'a na rok 1869, akademia napisów proponuje: „Dać poznać żywoty świętych i zbiory cudów, ogłoszone lub niewydane, a mogące dostarczyć dokumentów do historyi Gallii pod panowaniem Merowingów.”

Pisarz umiejący wyczerpać ten przedmiot, mógłby znacznie rozjaśnić początki francuzkiej historyi. Te legendy pełne są szczegółów dotyczących obyczajów, praw, topografii i stosunku klas społecznych pomiędzy sobą.

Wyliczywszy rozdane i odłożone nagrody, pan Longprier wspomniał ogólnie o pracach uczniów Szkoły Ateńskiej (wiadomo że tam Francya ma szkołę archeologiczną); następnie złożył hołd pośmiertny kolegom, których akademia utraciła w ciągu ubiegłego roku. Poussaint Reinaud, autor *Historyi Mahometa i Arabów*; Salomon Munk, który tak trafnie prawdę od fałszu odróżniał w chaosie tradycyi hebrajskich; Edward Gerhard, Berlińczyk, członek zagraniczny akademii napisów, autor znanych studyów starożytności greckich, etruskich, rzymskich i foceńskich.

Niechcąc zostawiać słuchaczy pod smutnym wpływem nekrologii, prezes zakończył przypomnieniem miłej rocznicy temu lat 50 jak został obrany dziekanem akademii napisów Józef Naudet. „Uczony ten, mówił prezes, daje nam przykład siły i wytrwałego zamięłowania najszlachetniejszych nauk. Pożyteczne prace jego, długa służba, surowa godność charakteru, dają mu prawo do naszych hołdów; pogoda jego umysłu i dobroć serca, daje mu prawo do naszej miłości.”

Pan Guigniaut, sekretarz wieczysty akademii, zajął drugą połowę posiedzenia czytaniem rozprawy o życiu i pracach



Karola Hase. Był on synem luterskiego biskupa Abstedt; urodził się 1780 roku. Zaczęte w Wejmarze nauki skończył na uniwersytecie w Jena.

Po śmierci ojca pozbawiony majątku, przybył do Paryża w 1801 roku. Bez chleba, bez dachu, bez podpory błądził smutnie pod arkadami pałacu królewskiego, kiedy spostrzegłszy Mameluka Yusufa, zaczął go arabskim językiem. Yusuf przyjemnie zdziwiony, zaprowadził go do Ambassady tureckiej, gdzie spotkał tłumacza Codrikasa z którym znów młody Hase mówił po grecku. Wiedza jego zdumiała muzułmanów. Przedstawiony przez Codrikasa hellenistcie Villoison, a przez tegoż, hrabi de Choiseul Gouffier, Hase wnet stanął wysoko: poruczono mu ważne prace dotyczące starożytności greckich. W 1805 roku postawiony na czele działu rękopisów w Bibliotece Cesarskiej, pozostał tam aż do śmierci, to jest do marca 1864 roku.

Pomiędzy słuchaczami obecnymi na posiedzeniu akademii, było wielu takich którzy dobrze znali Hasa; tych rozrzewniła słuszną pochwałą tego starca pełnego łagodności, wiedzy i dobrego humoru, który może służyć za wzór uczonym i bibliotekarzom całego świata.

---

Podczas kiedy świat uczony obraduje, świat biesiadujący pomnożony wystawą, wyczerpuje do dna paryżkie zabawy—a jest ich bez liku. Teatra, koncerta, bale, jak wśród zimy uczęszczane. Dla tego bawiącego się świata, wypadkiem ważnym, iż dyrekcyja *Buffów paryżkich* postanowiła przywrócić wodewil wygnany ze wszystkich prawie teatrów przez błazeństwa Offenbacha.

Jestto nowina mogąca obchodzić lubowników paryżkiego dowcipu, którzy nie gardząc Offenbachem, jego *Orfeuszem*, *Heleną* i *księżną Gerolstein* tęsknili jednak za krotoczwiałą, rodzajem scenicznym, w którym Francuzi niezaprzeczenie celują.

Wodewil po wszystkie czasy był najżywszym i najmilszym wyrazem paryżkiego sprytu—że nie powiem, francuzkiego geniuszu. *Vaudeville!* Sama ta nazwa wywołuje w pamięci mnóstwo arcydzieł przednich i rozmaite epoki pojawienia się tych brylantowych sztuczek; gdyż po dziś dzień

nigdy nie zbywało na nich Paryżowi. Każde pokolenie miało swoje; był to owoc gruntowy, owoc paryzkiego bruku. Tragedya przeminęła; komedya miewała swoje chwile zaćmienia; Wodewil nigdy! wczorajszy podawał rękę dzisiejszemu, dzisiejszy jutrzejszemu, i tak tworzył się nieprzerwany łańcuch tego błyszczącego wyrobu narodowego, czy sto narodowego: ani Niemcy, ani Anglicy, ani Włosi nigdy nie mieli krotochwili. Gdyby utłuc w mózdzierzu Szekspira, Szylera, Danta, Göethego i ile chceć nie francuzkich geniuszy — nie wydobydnie z nich nigdy téj rzeczy ślicznej, fruwigającej... tego subtelnego a wytwornego *nic*, które się zowie w Paryżu *vaudevillem*.

Piosnka jest skrzydłem sztuczek takich, jest wachlarzem odpędzającym od nich nawet cień nudy. W krotochwili, jak w każdym utworze scenicznym, muszą być opowiadania — zwykle to niezabawne. Wodewil wziął się na sposób: opowiada na skoczną nutę, a wyobraźnia wnet puszcza się z nim walczyka... Wodewil śpiesząc zawsze przez szereg nieprawdopodobieństw do szybkiego rozwiązania, potrzebuje osób ruchliwych które wchodzą i wychodzą nieustannie rzuciwszy sobie słowo w przebiegu. Jaki powód dać téj ciągłej gonitwie? Żadnego: piosnka odchodzącego jest wiązaniem. Ona zapełnia wszystkie szczyby akcji, ona znaczy miejsca gdzie się zatrzymać i dać od niechcienia nauczkę moralną. Piosnka na skrzydłach melodyi akcją unosi, tak że się nigdy nie znuży, nigdy nie ustanie.

Czem Wodewil różni się od komedyi? Nie ma bardzo wyraźnej granicy; a jednak chociaż nie rozgrodzone rowem, chociaż krańce ich się mieszają, można poznać Wodewile po pewnych odrębnych znamionach.

Wodewil maluje tylko powierzchnią życia ludzkiego, to jedynie co w niém chwilowe, co nie trwa; przedstawia na scenie nie charakter, ale *typ* jakiś — śmieszność nie przywarę. Polem jego więcćj moda niż obyczaje. Położenia nawet, wieczne jak przywara co je rodzi, Wodewil przedstawia we właściwém sobie świetle, *pobiegającym*. *Les Precieuses ridicules*, *Pourceaugnac*, Moliera, są Wodewilami, chociaż mają tytuł komedyi. Niektóre znów Wodewile nowsze, zasługują na nazwę komedyi.



Dokładnych narzędzi brak; ale z grubsza można łatwo odróżnić cechy po których się Wodewile poznaje. Prześlizgnij się jedném słówkiem tam gdzie komedia nacisk daje. Ale równie jest rozmaity jak ona i nagina się jak ona do wszelkich rodzajów. Są komedye *intrygowe*, komedye *obyczajowe* i komedye *charakterowe*. Wodewile także można na trzy kategorie podzielić: w każdej liczy w Paryżu arcydzieła. Wodewile *intrygowe* pisał Scribe. Krotochwila intrygowa ogranicza się na jednej sytuacji, z której wesoło dobywa wszystkie wypadki jakie znieść może. „*Passé minuit*” jest arcy dziełem tego rodzaju. Północ wybiła. Mieszczanin śpi spokojnie w łóżku. Wtém, ktoś stuka... budzi się, i nie mogąc już zasnąć, sprowadza do pokoju chałasinika. Położenie takie. W dyalogu dowcipu na trzy zbytki.

Ten rodzaj prawie zaginął—a szkoda, bo może najkomiczniejszy.

Wodewil *obyczajowy* jest wyższy. Dawniejsi pisarze francuzcy zostawili jego wzory. Dawni komicy lubili czasem rzucić na scenę w kilku zarysach jakąś śmieszność bieżącą. Do takich dawnych krotoczwil należą *Kucharki* i *Salimbanks*; do nowych „*Homme n'est pas Parfait*” pana Thiboust, i „*les Curieuses*” p. Meilhac. Obaj ci autorowie uchwycili i ustalili, jeden w straganie, drugi w buduarze, nikłą chwilę życia tegoczesnego.

*Giboyer* głębiej wnika w twardszy pokład społeczny. Długo jeszcze ludzie utalentowani walczyć będą z nieszczęściem urodzenia i wychowania; nie wyjdą z nich chyba w osobie synów swoich—i to z trudnością. Rysy jakimi je szkicuje Augier, za dwa wieki jeszcze się nadadzą do klasy ludzi wyszłej z oświaty, gdzie równość jest prawem, a arystokracja pieniężna panuje *de facto*.

To téż *Syn Giboyera* jest prawdziwą komedią. *Les Curieuses* malują tylko nikłą chwilkę obyczajów—ale z jakimże wdziękiem!

Ze wszystkich rodzaj krotoczwil, rodzaj *charakterowy* najobficiej w ciągu ubiegłych lat 20-tu kwitnął w Paryżu. Sztuka taka wychodzi zawsze albo z godnego pędzla charakteru, albo z myśli filozoficznej. Pierwowzorem tego rodzaju jest „*Le Voyage de monsieur Perrichon*.” W sztuce téj autor rozwinął tę zasadę Rochefoucault'a, że człowiek jest

niewdzięczny i woli widzieć twarz obowiązanego, niż dobrodzieja.

Powyższa myśl filozoficzna ożywia całą krotochwilę. Pan Perrichon przedziwny! Nic pociesniejszego jak odmalowana z natury figura tego zbogaconego czapnika.

Podobnego Perrichona Sardou odmalował téż w *la Cagniotte*, drugie arcydzieło tego rodzaju. Nie może być prawdziwszy obraz życia parafiańskiego jak ten akt, w którym czterech oryginałów typowych gra w tak zwaną *Cagniotte*, rodzaj poczwórnego maryasza. — „*Célimare le bien Aimé*” także dzieło mistrzowskie tego gatunku — niby lekkie, a głębokie, więcej dające do myślenia niż nie jedna długa lekcya moralna.

Nie zliczyłbym wszystkich sztuk takich, pełnych wesołości i rozumu, które z paryzkiego bruku wytrysły w ciągu ubiegłego ćwierć wieku.

I taki to repertoar znika, zapędzony w cień przez głupią *Helene* i jeszcze głupszą *Wielką księżnę*. Brząkanie zagłuszyło słowa. Od wodewilistów wymagają tylko dobrze wystrzyżonych scen i akcyi zastosowanėj do kankana. Krotochwila, wyskok francuzkiego dowcipu, stał się librettem. Był to upadek sceniczny. Dyrektorowie tłumaczyli się tém, iż publiczność woli *śpiewającego* niż *rozumującego* błazna. Tak było w istocie; ale dla tego że wystawa błazeństw Offenbacha wspaniała, że w nich występują najładniejsze kobiety i najlepsi aktorowie.

Dyrekcya *Buffów* obiecuje równie świetne przedstawienie krotochwilne bez orkiestry. Obietnica jēj tak wielkie znalazła poparcie w całej inteligentnėj ludności Paryża, iż o wskrzeszeniu i powodzeniu wodewilu wątpić nie można. Zdeterminowanie Offenbacha będzie wielką wygraną geniuszu francuzkiėj stolicy.

Ale Offenbach trzyma się uporczywie i coraz częściej bombarduje miasto. Na tę zimę obiecał Paryżowi nowych oper co nie miara: Operze komicznėj *Robinsona*, Teatrowi Châtelet *Guliwera*, teatrowi des Menus Plaisirs *Genvière de Braband*. Nowe trzy akta jeszcze bez tytułu, dostanie Teatr Rozmaitości; Porte-Saint-Martin *Panurga*; Palais Royal przez całą zimę nie porzuci *Życia paryzkiego*.



Widzicie że cały Paryż zalewa Offenbach! Istny szatan z niego: już przemienił repertoar paryzki; jeżeli go nie powstrzymają, przemieni francuzki temperament. Onto pobudził do tego tańca *świętego Gwida*, w którym Paryż obecnie skacze.

Nie dawniej jak przed 12-tu laty Paryżanie byli bardzo spokojni; łatwo ich można było zabawić; śmieli się z byle czego, wesołość mieli zdrową i umiarkowaną; lubili nade wszystko dowcipną rozmowę i radosne piosneczki. Nagle jawi się pomiędzy nimi, jak diabłoten wypuszczony z pudełka, mały człowiek, suchy, nerwowy, podobny jak dwie krople wody do Mefistofelesa, którego pan Twardowski znalazł na dnie kieliszka:

....„Z kielicha aż na podłogę  
Pada, rośnie na dwa łokcie;  
Nos jak haczyk, kurzą nogę  
I krogulcze ma paznokcie.”

A! to Paryż; witam bracie!  
To mówiąc bieży obcesem:  
Cóż to, czyliż mię nie znacie:  
Jestem... Offenbachem.

I nie czekając odpowiedzi, zagrał na nową nutę. Paryż słuchał... i usłyszał nieznane dźwięki, muzykę jakąś skoczną, pijaną, gorączkową, podobną do chińskiej nadwornej kapeli. Grajek zadziwił i uwiódł. Skupili się około niego Paryżanie, co widząc szatański człeczek, podniósł smyczek, uderzył tempo walca i wszystko skakać zaczęło. Był to prąd elektryczny. Wszyscy jęli nucić jego piosneczki, tańczono je w teatrach i w domach, grano na fortepianach, skrzypcach, fletkach; wszedłszy przez uszy, porywały ludzi za nogi i zmuszały do skakania; czekały na rogach ulic na spokojnych przechodni; chwytaly ich w teatrze, w domu, w mieście i na wsi—istna epidemia!

Szerzyła się ta plaga—i niepodobna jej było wstrzymać. Śmiech nerwowy porwał wszystkich... W czasach smutnych, jak dzisiejsze, Paryż śmiać się począł przenikliwie; nie jak wesoły towarzysz, zdrów i szczęśliwy—ale jak człowiek chory, którego pod podeszwy łechcą.

Jeżeli kiedy kto zechce zrobić allegoryczne malowidło tegoczesnego Paryża, niech nie zapomina mianowicie postawić po nad epileptycznym sabatem francuzkiej stolicy, chudego Offenbacha dającego takt kapeli.

Przeciw temu tumaniącemu grajkowi który Paryżanów muzyką swoją poi, a w końcu, jak Mefistofiles, trzymających się za nosy, porzuci—zawiązało się sprzysiężenie. *Buffy*, kołobka Offenbacha, będą jego grobem. Jeżeli spiszek uknuty przeciw wielkiemu uśpicielowi dowcipu, się uda, Offenbach ukarany będzie na miejscu gdzie popełnił zbrodnię.

— W Odeonie wznowiono z wielkiem powodzeniem rozczulającą sielankę pani Sand „*François le Champi*.” Jestto arcydzieło swojego rodzaju. Wszystko tu z żywego płynie źródła: myśli, uczucia, język. Wieśniaczki prawdziwe, wieśniacy prości, zdają się wyrosli na polu jak drzewa ich lasów i łąk ich kwiaty. Ileż gustu, ile taktu potrzeba było, żeby malując taki obraz wierny, nie popaść w pospolitość. Pani Sand obserwuje i czuje naturę wirgilowską wyobraźnią: przebijając się w nią, rzeczywistość łagodnieje i szlachetnieje. Jój pejzażystowski geniusz rozciąga się do figur zapełniających sielskie widoki. Podobnie, jak z przenikającą prawdą oddaje piękność doliny, spokój pól, melancholią wąwozu, powab ścieżki biegnącej kręto pod wierzbami—tak umie wydobyć poezją ukrytą i cnoty wewnętrzne istot żyjących na łonie natury. Zapewne nie mówią one tego wszystkiego co im mówić każe; ale czyta w ich ciemnej duszy, sny ich przenika, i co tam odkryła objawia w przedziwnem narzeczcu urobioném jak miód, z soku kwiatów, staréj mowy i pokładów gruntowych.

Ta to mieszanina harmonijna ideału i prawdy, nadaje tyle wdzięku *Franciszkowi Champi*. Magdala, Franka, Marynka, Joasia, wszystkie malowane z natury, ale podwyższone surowością obrysu, lub wdziękiem pędzla, promieniem, lub światłocieniem spokojnym, który artysta na ich czoła upuścił... Na drugim planie stoi jaskrawy wizerunek Sévèry, wiejskiego Heroda, przedziwnego wykroju.

Jedna tylko rzecz psuje nieco tę sielankę: miłość Franciszka dla Magdaleny i jego z nią ożenienie. Wiadomo że jest tylko jego matką przybraną; że innego pokrewieństwa pomiędzy niemi nie ma prócz wspólnego przywiązania. Ale



macierzyństwo, to rzecz tak święta, tak dostojna, że namiętność powinna szanować nawet jego cienia, pod karą moralnego kaziorodztwa.

Wyraziwszy powyższy skrupuł, nie można przechwalić czystości i powagi jaką autorka nacechowała miłość Franciszka dla jego dobrodziejki. Jestto tylko wyegzaltowana miłość synowska: chłopiec zostawszy człowiekiem, ofiaruje się swojej przybranej matce — mniej jak mąż, już jako sługa i opiekun jej życia; oddając jej rękę, chce przeto dać podporę jej słabości. Ze swój strony, Magdalena dopiero w ostatniej chwili dostrzega tę miłość przysłonioną uszanowaniem. Dojrawszy prawdę, odwraca się, prawie obrażona... Jeżeli ulega, jeżeli zezwala, to jak powiada „że wszyscy chcą tego, więc i ona musi.”

— W Teatrze Ambigu wznowiono *Żyda wiecznego*. Olbrzymi ten dramat wykrojony ze sławnego romansu, uillustrowany sentymentalnymi obrazkami i groźnemi karykaturami, był w swoim czasie jedną z najpowabniejszych sztuk dla Paryża. Żydy, Rodin, garbata Mayenx, ruda panna Cardoville, Dagobert z dwoma owieczkami: wszystko to figury grubo wyciosane i jaskrawo ukolorowane; dodajmy Ahaswera, Moroka i widok sądu ostatecznego, a mieć będziemy sabat sięgający od balu Opery do Apokalipsy — widzenie palacza opium. A jednak snu tego słuchano z najżywszą ciekawością.

Przez ubiegłe lat ośmnaście, *Żyd wieczny* okropnie postarzał: to wznowienie będzie pewno jego ostatnią podróżą.

Ahaswerus podrzędną ma rolę w sztuce Ambigu, a jednak możnaby osnawać przepyszny dramat na tym wiekowym włóczędździe. Niema piękniejszego przedmiotu do historyczno-legendowej dramy jak wieczna wędrówka tego nieśmiertelnego żyda, co siwą brodą gościńce świata umiata. Przechodzi on przez bitwy gdzie ludzi koszą jak kłosa, i opadają przed nim miecze; rzuca się w nawałnicę... ocean wściekły pluje mu na sandały i nie chce pochłonać... W pustynie bieży, gdzie się roją potwory: tu węże syczą nie gryząc... tygrys powącha i odbiega ogon podtuliwszy... I tak chodzi po świecie, wzywając śmierci która zatyka sobie uszy i dozwala błądzić, dopóki nie przybędzie na dolinę Józefata... Tu nareszcie, żyd pada wycieńczony na kamień

otwartego grobu, pośród ogromnego zmartwychwstania Sądu Ostatecznego.

— W teatrze *de la Gaité* wznowiono „*La Tour de Londres*.” To własność Szekspira: on jeden ma prawo życia lub śmierci w tym tragicznym zamku. W téj ciemnej wieży wiszą rozezochrane żony Henryka VIII, owego ukoronowanego upiora; pokutują nadobne cienie dzieci Edwarda, jak dwa ptaki w gnieździe uduszone; processya długa królewskich i książęcych nieboszczyków, kroczy... trzymając swoje głowy w rękę.

Dziś jeszcze wieża londyńska z tajemniczymi groby i brukiem poczerwienionem jak jatki, przeraża! Zda ci się że widzisz ową wieżę Alepu, którą Tamerlan kazał zbudować z *siedemdziesięciu tysięcy* ludzkich czaszek z cegłą pomieszanych. W Białej Wieży (White Tower) stróż pokazuje wielką sprężynę dawnych dziejów Anglii: jestto grubo wyciosany pień, porysowany w całej długości cięciami topora, który pordzewiały wisi przykuty na łańcuchu. Topór ten, to nóż wszystkich hekatomb politycznych Wielkiej Brytanii. Najdumniejsze czoła, najładniejsze twarze kładły się z kolei na tém krwawém drewnie. Joanna Grey z zawiązanemi oczyma, długo po nim suwała małe rączki, jak dziecko szukające w nocy poduszki; Anna Boulén, zanim nań położyła jasną główkę, zwróciła uwagę kata że ma cienką szyję więc będzie ją mógł przeciąć jednym zamachem...

Dramat pana Nus obraca się około téj rzezalni rozumu Stanu i wojen domowych. Widzimy Duglasa wyręczającego kata, ażeby mieć przyjemność ściąć uwodziciela siostry przez Cromwella na śmierć skazanego. Z czasem, wyrzuty sumienia do obłąkania przywodzą człowieka co śmiał dotknąć topora. Syn Karola, znowu potężny, do zabójcy ojca stosuje prawo odwetu. Matka w rozpacz, para kochanków których rozdziela rusztowanie, składają ten silnie zbudowany dramat.

Nowych sztuk żadnych niema w obecnej chwili, za miesiąc dopiero, po zamknięciu wielkiego widowiska, Pół Marsowych, obaczymy nowe widowiska teatralne.

---

W czasie kanikuły mniejszy trochę napływ zwiedzających wystawę. W pałacu, dzięki wyborniej wentylacyi, wiel-



kiego upału niema, ale dostanie się do niego i utrudzenie chodzeniem, odstrasza wielu. Można powiedzieć, że teraz najwięcej prawdziwych badaczy bez tłoku bada expozycją.

Klasa jedenasta drugiej grupy wystawy powszechniej jest bardzo ważna. U wnijsia czytamy napis nieobojętny nikomu, kto ma aby trochę miłości bliźniego: „*Ambulances de Guerre des Comités de Secours.*”

Od czasu traktatu między-narodowego o neutralności ambulansów, niema różnicy w urządzeniu ambulansów towarzystw pomocy; są one dobrem wszystkich rannych; towarzystwa udzielają sobie wspólnie swoich przyrzędów. Dla uproszczenia służby wprowadzony będzie niebawem jeden i ten sam materiał ambulansowy, rzecz bardzo potrzebna, gdyż wtedy szpitalnicy różno-krajowi nie będą tracić czasu na poznawaniu składu zagranicznych przyrzędów, który to czas ranny życiem przypłacał.

Patrząc na wystawę przyborów wojennych, przychodzi na myśl książd Saint-Pierre i jego „*Projekt wieczystego pokoju.*” Patrząc na ambulanse myślisz znowu, jak wielkiej pociechy doznałby ten miłosierny kapłan widząc przynajmniej złagodzenia poczynione w okrucieństwach wojny. Sposoby niszczenia mnożą się, ale mnożą się także sposoby zaradzania o ile możności pladze.

Historia *Towarzystwa pomocy rannym*, następująca.

W roku 1859, genewczyk Dunand powziął myśl złagodzenia klęsk wojny; w tym celu zgromadził zebranie między-narodowe, które obradowało w Genewie 1863 roku i w którym brali udział reprezentanci szesnastu państw. Uświęcono na tém zebraniu zasadę zupełnej neutralności służby sanitarniej; postanowiono założenie komitetów, któreby przygotowywały pomoc na przypadek wojny, oraz sformowanie oddziałów szpitalnych ochotników.

Z powyższych usiłowań wynikł urzędowy traktat podpisany przez szesnaście państw.

Paryż żywo się zajął dziełem. Zawiązany tu wkrótce komitet znalazł poparcie Cesarza; użyteczność publiczna *Towarzystwa pomocy rannym* została uznana dekretem z dnia 23 czerwca 1866 r.

Minister spraw wewnętrznych polecił dzieło prefektom. Minister wojny w raporcie o reformach administracyjnych

wojska zamieścił Towarzystwo, a przewidując jego rozwój i wynikające zeń korzyści, nadał mu przepis wojskowy.

Dziś pawilon *Towarzystwa pomocy rannym* z jego czerwoną chorągwią i czerwonym krzyżem, stoi w parku wystawy. Znajdują się tam wszelkie przyrządy przeznaczone do noszenia i opatrywania rannych podjętych na pobojo-wisku. Każdy kraj tu czémś właściwem się przysłużył: Francya bandażami z metalicznego płótna; Austria przyrządami do trzymania świeżo lekarstw i napojów; Księstwo Badeńskie i Hiszpania noszami poręcznemi; Stany Zjednoczone furgonami lekarskimi; Prusy szpitalnemi namiotami; Szwecya łózkami mechanicznemi i t. d.

Jeden z członków Towarzystwa, doktor medycyny Henryk Arrault napisał bardzo użyteczną książkę pod tytułem: „*Notice sur les leçons que blessés du Champ du bataille.*” Streszcza w téj pracy starania natychmiastowe jakie dać trzeba ofiarom boju, oraz uczy jak działać. Dzięki bandażom jego wynalazku, opatrzenie złamanego członka dokonywa się na miejscu w kilka minut i dozwala bez powiększania bólu, nieść rannego do ambulansu. Ciężkie furgony wyładowane koszykami szarpi, bandażami i butelkami lekarstw, zastępuje workami, które każdy zarzuciwszy na plecy, może zanieść gdzie trzeba.

Mając doskonałe przyrządy, potrzeba było jeszcze znaleźć ochotników infirmierów. Udano się do zakonników, tak zwanych Frères de Saint Jean de Dieu: ci chętnie przyjęli niebezpieczną misyą którą im ofiarowano. Święto Jańcy dotąd opiekowali się obłąkanymi, ślepymi dziećmi i osobami nawiedzonymi chorobą nieuleczoną: teraz ich służba przejdzie na pobojo-wisko.

Wedle statystyk doktora Chenu, rany w głowę zadane są najczęstsze i najniebezpieczniejsze. Pan Preterre obdarzony wielkim medalem przez sędziów przysięgłych wystawy powszechniej, któremu niedawno fakultet medyczny przyznał wielką nagrodę, napełnił całą szafę gipsowemi odciskami zdjętymi z natury, a straszniemi do widzenia. Przedstawiają one twarze nieszczęśliwych, którym z pomocą swoich przyrządów wstawiał połamane szczęki i popękane podniebienia. Kampania krymska, włoska i meksykańska dostarczyły mu aż nadto okazji do naprawiania przez kule wyrządzonych



szkód. Tego rodzaju ofiary nie mając skutecznej pomocy, zwykle mrą z głodu, gdyż nie mogą połykać strawy. Z przyrzędem Préterra mówią i jedzą z łatwością: ogromne to dobrodziejstwo dla rannych!

Nie mniejszą usługę oddał kalekom hrabia Beaufort wynalezieniem ręki drewnianej. Ta ręka najosobliwszą jest w tym opłakanym wydziale *miłosierdzia* będącego odwrotną stroną wydziału *chwały*.

Ręka sztuczna Beauforta zrobiona z kartonu i drewna, jest równie inteligentna jak ręka naturalna. Znamy kapitana pozbawionego rąk obu, który za pomocą takich sztucznych, gra w szachy, trzyma sztucce i kraje mięso. Kto nie wierzy, niech w pawilonie francuzkim gdzie wystawiona ta ręka, spyta o stróża Bernis: ten wiarus pokaże zarazem i przyrząd i praktyczne jego na sobie zastosowanie.

Słowo nie da wyobrażenia o ruchach jakie nadaje ręce prosty i praktyczny mechanizm; opiszemy tylko jej kształt. Jest drewniana aż do pięści; od pięści do ramienia jest z tektury. Palce są napół zamknięte, tak, że mogą uchwycić wielkim i średnim palcem ścisnąjąc, żądany przedmiot. Wielki palec sam działa: otwiera rękę oddalając się od innych palcy; pasek z kauczuku silnie przywiązany, wywiera nań parcie i nagina do kierunku reszty palcy. Sznurek przytwierdzony do ramienia przeciwnego sztucznej ręce, zmusza ją do otwierania się lub zamykania. Lekkość tej ręki jest nadzwyczajna. Prostota mechanizmu pozwala sprzedawać ją wyrobnikom i żołnierzom za bardzo niską cenę, to jest franków piętnaście. (Adres: w Paryżu Mr Fichat, 164 rue de Rivoli).

Sprawozdawcy dziękują panu Beaufort w imieniu ofiar pracy i wojny. Ale wymyślniejszym jest błogosławieństwo które publicznie jemu daje wyż wspomniany inwalida, pokazujący tę rękę na wystawie. „Oto, powiada, ręka mechaniczna hrabi Beauforta, prawdziwe dobrodziejstwo dla kalek, a mianowicie dla ubogich, gdyż wynalazca szlachciec wymagał od fabrykantów żeby ją sprzedawali biednym za tyle ile kosztuje. Dla tego ta ręka zowie się *la mein du pauvre*.”

Jakim trafem majątny pan zajął się tym przedmiotem? Co myśl jego mogącą bujać swobodnie po rzeczach przyjemnych, skierowało w tę stronę? Co go spowodowało do poświęcenia lat parę temu wynalazkowi? Byli tacy, co powyż-

sze pytanie następczające się każdemu, zadali wynalazcy. Odpowiedział im następującą anegdotą:

„Podczas oblężenia Sewastopola (w którym hrabia brał udział) kapitan artylerii Fremont był dnia pewnego na służbie w przekopie: bomby padały gradem.

Dowódca posterunku trzymał w ręku dziennik, i z wesołością zwykłą francuzkiemu żołnierzowi, jakby urągając niebezpieczeństwu, wyciągnąwszy rękę zaczął wołać; „Voilà la Patrie! Journal du soir, qui vent la.....” nie mógł dokończyć, bomba urwała mu nogę i obie ręce! Święty Boże! mało kto na jego miejscu byłby się oparł chęci samobójstwa; ale Fremont był równie silny jak odważny. Poddał się kuracyi, a ja zająłem się wynalezieniem dla niego rąk sztucznych. Bóg pobłogosławił zamiarowi zrodzonemu w czystym źródle miłości bliźniego. Fremont ma ręce i mogą je mieć wszyscy co je potracili na polu pracy czy bitwy.”

W dziale amerykańskim znajdują się tak zwane *Ambulances Volantes*. Są to ciężkie furgony, których pochód może łatwo wstrzymać zła droga. Amerykanie twierdzą że te ich wozy oddały wielkie usługi w czasie ostatniej wojny; Francuzi odpowiadają na to, że zarzucili takie ambulansy konne, po smutnych doświadczeniach odbytych pod Solferino: tam podobne furgony wjechać nie mogły na wzgórze, gdzie ich najwięcej potrzebowano.

Słusznie zapewne utrzymują ludzie doświadczeni, że prawdziwym ambulansem latającym są sakwy, które człowiek zarzuciwszy na konia lub plecy, może przenieść śpiesznie w najdalsze posterunki. Amerykanie nie posiadają właśnie tych ambulansów *pierwszego opatrzenia*, najważniejszych; Francuzi je mają, co nadaje ich wystawie pierwszeństwo. Wyższość ta będzie jeszcze większa skoro Francuzi swoje podręczne apteki lekszem uczynią, uwalniając je od pił i nożów do amputacyi, którymi ich worki wypchane znpełnie nie potrzebnie, albowiem francuzka rada lekarska stanowczo zakazała chirurgom dokonywać amputacyi na polu bitwy, jako operacyi nie mogącej się odbyć pośpiesznie bez należytego rozmysłu i przygotowań.

Zbiory mineralogiczne na wystawie, mieszczą w sobie duszę przemysłu. W tej bezwładnej materii owładniętej



przez inteligencją ludzką, złożone żywioły których przeobrażenia powiększają potęgę umysłową człowieka. Zbiory te są liczne i zajmujące z wielu miar. Wszystkie kraje przyniosły swoje okazy: szereg kruszców od najwyższego do najniższego, przedstawia bogactwo ziemskiego globu. Tu złoto, srebro, drogie kamienie, tam piasek, glina, gips i bezbarwny kamień wchodzący do budowy najprostszego domu, lub głazy poszukiwane z powodu twardości lub barwności, jak granity, marmury, porfiry i jaspisy używane na pomniki lub ustrojenie najwspanialszych pałaców.

Minerały palne, żelazo i miedź zajmują pierwsze miejsce w tej wystawie, gdyż w sztuce i przemyśle najużyteczniej są zastosowane. Miare przemysłu krajowego nie tyle wydobyla z jego gruntu ilość kruszczu, ile użytek jaki ludzie z niego czynić umieją.

Ażebym miał zupełne znaczenie, zbiór kruszców każdego kraju, powinien mieć mapę geologiczną, wyjaśniającą pokłady i przyczyny ich różnorodności. Kilku wystawców tak tę ekspozycję pojęło, i pokładło obok minerałów mapy, wyłamując się tym z pod klasyfikacji metodycznej ale nie racjonalnej przyjętej przez Komisję, która wszystkie mapy geologiczne przyłączyła do XIII klasy, gdzie figurują jako okazy sztuchu między sztukami wyzwolonemi.

Geologia postępy swoje zawdzięcza zbiorom mineralogicznym zgromadzonym na rozmaitych punktach globu ziemskiego. Porównywając, mogła stwierdzić ich jednaką cechę w najodleglejszych miejscach, oraz jednakowość warunków fizycznych, które w pewnych epokach panowały. Mineralogia wskazała geologii porządek rozmaitych pokładów, łańcuch po sobie następujących rewolucyi, które przeobraziły glob i na kształt jego wpłynęły; wskazała grunta w których można napotkać węgiel, żyły metalu, marmury, wszystko czego człowiek ku pożytkowi swojemu w łonie ziemi szuka.

Różne materje z których glob złożony, nie są rzucane przypadkiem; pewien porządek układowi ich przewodniczy: stwierdzono prawa formacyi i położenia każdego ciała, prawa równie surowe jak wszystkie które rządzą światem fizycznym. Geologia zdaje sprawę z tych praw; dla tego jej skazówki są najlepszym przewodnikiem w szukaniu pokładów kruszco-

wych. Jeżeli nie zawsze wiodą do celu, mogą oszczędzić fałszywego kierunku i kosztownych poszukiwań.

Zbyteczna, dłużej dowodzić stosunku jaki istnieć powinien pomiędzy zbiorami mineralogicznymi a mappami geologicznymi. Każdy także oceni ich ważność praktyczną, nie tylko dla przemysłu kruszcowego, ale i światła jakie rzucają inżynierowi i architektowi przy wykonaniu wielkich prac publicznych.

Karty geologiczne są poniekąd reprodukcją kart topograficznych kraju lub okolicy; oznaczono na nich kolorami, lub znakami, przestrzenie zajęte rozmaitym gruntem. Niwelacje, mniej więcej rozciągle profile, przekroje czynione w rozmaitych punktach, pozwalają przedstawić położenie względne pokładów, stosunek gruntów pomiędzy sobą. Dochodzi się tym sposobem do oznaczenia wszelkich szczegółów charakterystycznych gruntu i pokładów użytecznych jakie się w nim znajdują.

Karty geologiczne jednej okolicy nakreślone na większą skalę, lepiej oznaczają jej charakter i dopomagają do uzupełnienia kart powszechnych. Na nieszczęście francuzkie karty lokalne, czyli departamentalne, zwykle się różnią rozmiarem i podziałem; ztąd pochodzi, że je trudno pogodzić i należycie z nich skorzystać. Ten wielki błąd zwrócił uwagę znawców na wystawie: na przyszłość, wszyscy topografowie francuzcy mają się trzymać klasyfikacyi przyjętej przez pana Elie de Beaumont w jego pomnikowej pracy.

Mappy mineralogiczne, rolnicze i hydrograficzne, których nazwa, znaczenie i cel wskazuje, są we Francyi dwójakie: dają poznać pozycyą pokładu kruszców, lub zdają sprawę z przyczyn różności uprawy każdej przestrzeni. Wspólny węzeł łączy te rozmaite zastosowania geologii. Wszechstronne badanie téj nauki tłumaczy przyczynę bytu przemysłów kraju, a nawet przyczynę obyczajów jego mieszkańców, bo człowiek czerpie natchnienie ze swego fizycznego i moralnego okolenia. Jednostajność żywiołów i produktów, zaspakajając jednakie potrzeby, zbliża ludzi mimowiednie, i stosunki ich miesza. Geologowie francuzcy mogli wyrzec bez przesady, że dawne granice Francyi oznaczone jej geologicznym charakterem: toż samo da się powiedzieć o krajach sąsiednich.



Wystawiono mnóstwo kart geologicznych, ale mało takich któreby mogły służyć krajom za *dokument*. Większa część figurowała już na wystawie paryżkiej 1855 roku i londyńskiej 1862 roku.

Najlepszą mapę geologiczną powszechną Francyi, wykonał wyż wspomniany członek akademii nauk, pan Elie de Beaumont: jestto praca ogromna, równie zalecająca się zarysem ogólnym, jak szczegółami.

Na równi stoi przepyszna mappa *Wysp Brytanicznych* wydana przez *Geological survey*. Jestto dzieło pierworzędne! Najmniejsza falistość gruntu oznaczona, a liczne przecięcia poznajamiają z rodzajem ziemi. Szczegółowość, wykończenie, zdumiewające. Pokłady węgla oznaczone z matematyczną dokładnością.

Po tych dwóch, następuje karta Belgii Dumont'a. Temu zarzucają że zbyt rozdrobnił podział gruntów. W czwartym rzędzie mappa Westfalii i prowincyi Nadreńskich, postawiona na czele wystawy mineralogicznej pruskiej. Dalej karta Niemiec Hoffmana; rozmaite działy monarchii austryackiej, wydane przez instytut cesarski austryacki, pod kierunkiem Hajdinger'a. Nakoniec mappa Holandyi, Bawaryi, Szwajcaryi i Szwecyi.

Wszystkie wymienione mapy odznaczają się dokładnością, czystością roboty i pięknością kolorytu. Toż samo można powiedzieć o karcie Indyi, Osad Angielskich, Australii, Kanady i Nowej Szkocyi, które dobrze poznajamiają z dalekimi krajami.

Stany Zjednoczone mało prac tego rodzaju dostarczyły; jest tylko kilka szkiców Stanów Północnych. Stany Południowe nic prócz Chili nie nadesłały.

Liczne karty departamentalne, nadały nowy impuls naukom geologicznym we Francyi. Dopełniają one dzieło rozmaitością szczegółów, które można było lepiej oznaczyć na małej przestrzeni. Najdoskonalszą z kart departamentalnych Francyi których same wymienienie arkuszy zajęło, jest mappa de la Haute-Marne, przez Duhamela, uwydatniająca stosunki istniejące pomiędzy pokładami kruszczowymi.

Serya mapp zebranych przez Amedeusza Burat, głównych pokładów węgla we Francyi, Belgii i Prusach, nader użyteczna przemysłowi. Pana Mussy plan wypukły pokładu

żelaza w Ramcié, uważany jest za ostatnie słowo tego rodzaju pracy. Taki plan pozwala najmniej wprawnemu w sztuce górniczej, iść za postępem eksploatacy i zrozumieć trudności jakie człowiek przełamywać musi ażeby z wnętrzości ziemi wydrzeć bogactwa.

---

Wystawa dała powód do nadzwyczajnego zgromadzenia Towarzystwa geologicznego Francyi. Towarzystwo to, nader liczne, nie sądzi że po pracach Cuvier'a, Brongniart'a, Beaumonta, Colomba i innych uczonych, grunt geologiczny okolic Paryża dostatecznie jest znany. Przedsiębierze więc nowe studia wspólném dopomagając sobie światłem.

Towarzystwo geologiczne francuzkie zgromadza się co rok na innym punkcie, celem zbadania na miejscu składu gruntu. Zeszłego roku zgromadzono się u podnóża Pyreneów; inną razą w Prowancyi, okolicach Cherburga, w Alpach i t. d. Tego roku posiedzenie odbyło się w Paryżu, dlatego żeby cudzoziemscy geologowie mogli z niego korzystać i w zamian światła swojego udzielić Francuzom. Posiedzenie trwało dni sześć. Dzień pierwszy zajęło zwiedzenie wystawy: przegląd wszystkich znajdujących się tam minerałów. Dzień drugi: wycieczka do Pont-Sainte-Maxence, pod dyrekcyą pana Verneuil, członka instytutu, miejsce bardzo ciekawe z powodu kompletnj seryi pokładów ziemnych. Dzień trzeci: studyum łożyska Sekwany pod kierunkiem pana Belgrad, inspektora generalnego dróg i mostów. W tém dawném łożysku znaleziono kamienne topory ręką przedpotopowych ludzi ciosane i kości zwierząt przedpotopowych, które to szczątki są na expozycyi w jednej z sal historyi pracy. Dzień czwarty: zwiedzenie głównych zakładów naukowych Paryża, szkoły min i ogrodu botanicznego. Dzień piąty: wycieczka do Bar Meudon dla widzenia pokładów białej kredy, podstawy stałej, na której spoczywają wszystkie inne pokłady bassenu Sekwany. Dzień szósty: wycieczka do Argenteuil, miejsca obfitującego w osobliwości kopalne.

Na wieczornych posiedzeniach codziennie, sekretarze Towarzystwa odczytywali treść dyskusyi i obserwacyi poczynionych w czasie wycieczek.



Naukowe to Towarzystwo tém się wyszczególnia, że bez trudności przyjmuje w grono swoje wszystkich cudzoziemców. Kto się zajmuje geologią, albo pragnie się poświęcić tej ważnej nauce, znajdzie w Towarzystwie geologów francuzkich pomoc i wszelakie ułatwienia ku osiągnięciu wiedzy nabytej, którą sam, bez pomocy, musiałby przez długie lata zdobywać z uszczerbkiem dalszych poszukiwań.

Wyszedł w Londynie a w Paryżu został jednocześnie przetłumaczony, pierwszy tom dzieła wydawanego przez królową Wiktoryą pod napisem: *Młode lata księcia Alberta*. Tytuł francuzki: „*Jeunes Années de son Altesse Royale le Prince Consort, ouvrage Composé sous la direction de Sa Majesté la Reine, par le lieutenant-général Charles Grey*.” Większą część tej zajmującej publikacyi składają listy Alberta do królowej i jej odpowiedzi. Całe skojarzenie tego małżeństwa opowiedziane listami. Listy królowej z tego powodu pisane do króla belgijskiego bardzo ciekawe. Cała ta publikacya tajników domowych, głów ukoronowanych, jest jedyną w swoim rodzaju. Prócz wydanego, będą jeszcze dwa tomy.

— Znany pisarz angielski Dixon wydał nader zajmującą książkę pod tytułem: „*Ameryka Nowa*.” Ukazuje on Amerykę religijną i mistyczną. Dotąd Europejczycy znali ją tylko ze strony sceptycyzmu i niereligijności. Książka wyszła po angielsku; ale téż na francuzki przełożoną została. Jak widzicie, Paryż zaczyna żyć przekładami.

— Pan Vilnac napisał wytworny tomik pod tytułem: „*Kobiety*.” Jestto studyum płci pięknej, w którym znać rękę bardzo wprawnego pisarza i psychologa niepospolitego. Podpis autora zmyślony. Mówią że jakaś wysoka osoba ukrywa się pod nazwą Vilnac’a.

— Ludwik Figuier wydał nowy poszyt *Cudów Nauki*. Cały zajmuje telegrafia elektryczna. Centralne biuro telegraficzne Paryża opisane w sposób naukowy a bardzo zajmujący. *Cuda Nauki* są niewątpliwie najlepszą publikacją licznych rozpowszechniaczy nauki.

— Pan Laufray wydał tom nowy „*Historji Napoleona Igo*.”

— Professor Alfred Mézières wydał znakomite studjum pod tytułem: „*Etat actuel de l'Université.*” Professor wydziału literackiego w Paryżu, Mézières może mówić o uniwersytecie z zupełném znawstwem. Owóż, zdaniem jego nie tylko wychowanie elementarne, ale wychowanie wyższe Francyi niżej stoi od wychowania w krajach ościennych. Wytknąwszy błędy i wskazawszy rady, professor powiada: „Szpada Francyi już nie najwięcej waży w przeznaczeniach świata; nie pozwólmyż żeby także w pierwszym rządzie jaśnieć przestała intelligencją.”

